Nr. 90. Kraków, Sobota dnia 15 Lipca 1882. Rok II.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt.
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Wychodzi od 1 Lipca b. r. **codziennie** wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie:** Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „Gazetę Krakowską“ wynosi półrocznie (od 1 lipca do końca grudnia) **w miejscu 6 złr., pocztą 8 złr.**; ćwierćrocznie (od 1 lipca do końca września) **w miejscu 3 złr., pocztą 4 złr.**; miesięcznie (od 1 do końca każdego miesiąca) **w miejscu 1 złr., pocztą 1 złr. 50 centów.**

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

Kraków, dnia 14 Lipca.

Bataliony młodzieży.

Niedzielny numer francuzkiej gazety urzędowej ogłosił rozporządzenie rządowe, dotyczące utworzenia batalionów szkolnych we Francyi. Idea, o której od dawna pragnęliśmy pomówić na tem miejscu, a którą rząd francuski w sposób praktyczny wprowadza w życie dla dobra Francyi.

Rozporządzenie to zaleca *każdej szkole* francuskiej, mającej *więcej* niż 200 uczniów, w wieku przechodzącym lat 12, utworzenia jednego batalionu. Batalion ten ma się składać z czterech kompanii po 50 młodzieńców, wyłącznie takich, których rewizya lekarska uzna dobrze zbudowanymi, zdrowymi, i w stosunku do swego wieku odpowiednimi dla przyszłej służby wojskowej. Młodzieńcy ci otrzymają broń lekką, podług tegoż systemu sporządzoną jak broń wojska, tymże samym mechanizmem zaopatrzoną, tylko nie strzelającą. Broń odpowiednią dla celnego strzelania otrzymają dopiero młodzieńcy mający lat 14 wieku. Tak dla nauki celnego strzelania, jako też i dla ćwiczeń wojskowych stać będzie na czele batalionu jeden *instructor* i tyleż *podinstruktorów* — wiele okaże się potrzebnem.

Nie ma dziś kraju w Europie, w którymby na rozwinięcie cielesne, na dzielność fizyczną, na gotowość wojskową mniejszą zwracano uwagę, jak u nas. Z pomiędzy względów pedagogicznych zostało to zupełnie wyrzuconem tak w edukacyi prywatnej jak i publicznej. Gdzież wszakże więcej tych przymiotów potrzeba, niż u nas! U nas tymczasem, zapomnieniem tych względów zasadniczych skrzywiają się ogólne pojęcia o naszych zadaniach, niknie rycerskość, tępieją umysły i ścieśnia się pogląd na rzeczy.

W życiu praktycznem lubując się olbrzymią sławą minionych pokoleń naszych, opowiadamy sobie legendy o nieporównanej dzielności żołnierskiej naszych Maćków, Bartków i Iwanów — tymczasem faktem jest, że tu np. w Monarchii rekrut galicyjski jest najwątlejszym i *najtępszym*, pospołu z bukowińskim i górno-węgierskim, w całej armii austro-węgierskiej.

Interes nasz schodzi się na tym punkcie w zupełności z interesem monarchii. Monarchia austro-węgierska, przy dzisiaj panującym porządku w Europie, potrzebuje w pierwszym rzędzie *potężnej, a jednak taniej armii.*

Wszystkie reformy dotąd pociągały wszakże za sobą, powiększenie budżetu, zbyt trudnego już obecnie do zniesienia dla mieszkańców. Wszystkie także, w sposób coraz więcej rażący, wykazywały wielki brak podoficerów — czyli dzielność armii, kto wie czy nie stoi zważając się w stosunku odwrotnym do jej rozwijania. Kosztowne środki ad hoc przez administracyę wojskową rozporządzone — nie zdołały zaradzić dotkliwemu brakowi zdolnych podoficerów.

Instytucya batalionów szkolnych, stojąc w harmonii z potrzebą mienia potężnej armii, zaradziłaby obu tym ujemnym stronom dzisiejszych urządzeń. Instruktor stojąc pod nadzorem ciała nauczycielskiego, rozwinąłby zręczność, siłę, wprawę we władanie bronią w młodem pokoleniu w wieku najstosowniejszym do tego — w wieku, w którym jak dowiedziono, ćwiczenia takie prowadzone umiejętnie, a rozumnie, przyswajają się lepiej niż po latach 20 i przyczyniają znakomicie do rozwinięcia fizycznego i do świeżości umysłowej młodzieży. O takiej młodzieży nie będzie można mówić, że ona musi służyć przynajmniej trzy lata pod bronią dla nabrania wykształcenia wojskowego, jak to twierdzi wytrwale minister wojny wskazując na trzy powołane przez nas wyżej kategorye rekrutacyjne armii. Zmniejszenie zaś czynnej służby pod bronią choćby o pół roku tylko, stanowi oszczędność w grubych, liczących się milionach.

Pół - żołnierze wychodzący ze szkół, z rozbudzoną ambicyą w tym kierunku, gdy staną w szeregu, prędzej i łatwiej wykształcą się na dobrych podoficerów, niż to ma miejsce dzisiaj. Prędzej i łatwiej, tem więcej, że to nie będzie dla nich przedmiotem samej tylko ambicyi, lub profesyjnem oddaniem się karyerze żołnierskiej, ale przedstawiać będzie zarazem perspektywę znalezienia odpowiedniego zajęcia pokojowego po opuszczeniu szeregów czynnej służby, przez otrzymanie mianowicie zajęcia instruktorów batalionów szkolnych.

Dla naszej młodzieży — wracamy do naszego punktu wyjścia, nigdy go właściwie nie opuszczając — zaprowadzenie odpowiednie batalionów szkolnych na modę francuzką, byłoby podwójnem odrodzeniem. Wstrząsając ultrasedentaryjną metodą, jaka się wyrobiła w szkołach pod wpływem gubiących się w szczegółach programów, oddałoby naszej młodzieży przyrodzoną jej elastyczność umysłu, czyli stałoby się najskuteczniejszą korekturą panujących wadliwych programów. Dając zaś jej broń w rękę do poważnego zajęcia się takową — a nie czczej tylko zabawki, do której jej zresztą także nie używa — przywiodłoby ją w naszym realistycznym wieku, na drodze realistycznej — do zastanowienia się nad duchowem powołaniem syna tej ziemi, przyszłego jej obywatela, który w dzisiejszym porządku świata powinien *za coś* życie swe stawiać na kartę — i do tego wcześnie się przygotowywać!

Nasza autonomia szkolna wystarcza w zupełności na to zasadniczo, abyśmy samodzielnie, a przy porozumieniu się z właściwemi organami państwa, pomyśleć mogli o wprowadzeniu do kraju zbawiennej instytucyi. Niestety, brak należytego ufundowania naszej autonomii finansowej na ogólnych dochodach z kraju, zepchnięcie jej w irracyonalne sfery niemożliwych dodatków do podatków, czyni krok nasz samodzielny w tym kierunku równie niemożliwym, jak na tylu innych niezbędnych dla naszego rozwoju drogach.

Nie przeszkadza to wszakże bynajmniej wcale, do wzięcia inicyatywy myśli w sferach rządowych państwa. Owszem, autonomia szkolna przyznana nam, *czyni tę inicyatywę naszym obowiązkiem.*

Myśl poruszona przez nasze powołane do tego organa w sferach rządowych austryackich, łatwoby się przyjąć mogła i urzeczywistnić! Węgierska legislatura oddawna już zaprowadziła w szkołach ludowych wyższych i w szkołach średnich, musztrę i ćwiczenia wojskowe. Rządowi węgierskiemu tylko na rękę będzie jeżeli te urządzenia szkolne w Węgrzech doznają rozwinięcia przez utworzenie batalionów szkolnych. Dlatego myśl powstałą w sferach austryackich, gotów będzie rząd węgierski z pewnością poprzeć całą siłą, aby urzeczywistniając ją, zrobić nie rzecz specyficznie węgierską, ale ją związać idealnie z urządzeniami armii wspólnej, dla której w następstwach swych przynieść może tak znaczne oszczędności w wspólnym budżecie — o co każdy gabinet węgierski w granicach racyonalnych dobijać się musi.

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 14 Lipca.

2)

Anglicy na Bożym świecie.

(Dalszy ciąg.)

Nie — w życiu mojem nie zobaczę już chyba więcej udręczonej twarzy, jak było oblicze ziewającego anglika, na tę wiadomość jak piorun spadłą.

— Teatr! teatr drezdeński! sławny teatr drezdeński! począł się palić — palił się — i nareszcie spalił się do szczętu — a on przy tem wszystkiem nie był!

Inny na jego miejscu mógł sobie bezpiecznie w łeb strzelić — ale ten, wyobrażam sobie, że potrzebował jeszcze widzieć piramidy w Cholula, albo Ofir Salomonowy, w pobliżu Zanzibaru, bo nie wyglądał na to, żeby był gdzie dalej jak w kraterze Etny — i to go zapewne ocaliło.

Ale oto, przez chwilę jeszcze, w Dreźnie się anglikom przypatrzmy.

Pomijając już, że od pewnego czasu tyle ich tam osiada, że aż osobną wreszcie wytworzyli dzielnicę, Drezno, podobnie jak Ren, jest dla nich rodzajem gościńca, po którym tam i nazad bezprzestannie snują się całe karawany tych niespokojnych podróżników, nie wiedzących co robić z czasem i pieniędzmi. Mniejsza już o nich na Brylowskim tarasie, w Grosgartenie i u Helbiga — gdyby choć gdziekolwiek indziej raczyli być nie tyle niezbędni. Ale nie — podobni w tem do tak zwanych much wrześniowych, wszędzie ci nad uchem brzęczą, wszędzie przeszkadzają, niekiedy nawet w sposób wcale gorszący.

W niedzielę naprzykład, tłumami całemi schodzą się, niby muzyki słuchać, w katolickim kościele. Przedewszystkiem zaręczyć można, że nie dla żadnej muzyki tam przychodzą; bo anglik i muzyka, to jak wiemy, dwie rzeczy pozostające z sobą w bezwzględnym rozwodzie, zresztą nie widziałem nawet, żeby jej słuchali. Natomiast, trudno sobie wyobrazić niesforniejszą zgraję. Oni, którzy w Benares oddają honory wojskowe bogini Kaly, przeciągającej z wywieszonym językiem, w naszyjniku z głów trupich, lub co gorsza w obec wozu Dżaggernata, miażdżącego ludzi; w chrześcijańskiej świątyni, odwróceni tyłem do ołtarza, wśród ciszy Podniesienia, gadają głośno, śmieją się, lornetują, prezentują się jedni drugim, ziewają, psy klepią. Doprawdy, trzeba na to niemieckiej flegmy utylitarnej, związanej ściśle z osobliwszą gwineów miłością, ażeby gości podobnych kijem za drzwi nie wypraszać.

Przez galeryę, to znów anglicy jak wicher przeciągają, robiąc tylko stereotypowe przystanki, u Madonny Rafaelowskiej, Magdaleny Corregia, przy groszu czynszowym Tycyana. Reszta dla nich nie istnieje.

Raz jednak, przyznaję, dałem się złapać na wędkę pozorowi, który przekonania moje w tym przedmiocie na chwilę osłabił. Ile razy przychodziłem do sali, w której króluje cudowna sykstyńska dziewica, zawsze tam zastawałem siedzącego naprzeciw niej nie młodego już jegomości. Wprawdzie najczęściej w sufit patrzał lub niedbale przyglądał się wchodzącym — czasem nawet wydawało mi się, że drzemie.

— Ale gdzież tam! Duma — myślałem — i ma nad czem! (W istocie, na chwilę odwróciwszy oczy, lub je zamknąwszy i potem znowu patrząc, mniemasz zawsze, że po raz pierwszy oglądasz nadziemskie widzenie — sam tego doświadczyłem). To zaś, że patrzy na drugich, dzieje się pewnie dla tego, że mu przeszkadzają.

— Ten pan, to widocznie jakiś entuzyasta waszej Madonny — zapytałem raz znajomego.

— Nie, to anglik — była prosta odpowiedź.

— A cóż to przeszkadza?

— Nic mu nie przeszkadza być anglikiem — owszem — wcale przeciwnie. On poprostu dla tego tu siedzi, że tu bardzo wygodna kanapa. Przychodzi regularnie jak tylko otworzą galeryę, wychodzi zaś nie prędzej, aż kiedy ją zamykają.

To jest fakt, za który zaręczyć mogę. W obec niego, proponuję nawet równouprawnienie dla jegomości, który po Renie podróżował z przyczyny rostbifu.

Jak powiedziałem, świat cały, w mniemaniu anglików, dla nich wyłącznie został pomyślany, stworzony, ulepszony — słowem wszędzie są u siebie. W tym przedmiocie, jeszcze na chwilkę nie wychodźmy z Drezna.

Raz, pamiętam, w ogrodzie zoologicznym, napotkałem tam rodzinę angielską, złożoną z grubawego dżentlemena, dziewczynki może dwunastoletniej i młodszego od niej chłopczyka — ci oboje ubrani byli w tartany z kolorami Klanu Stuart (czerwone z zielonem). Było to w oddziale klatek, w których się mieszczą sobole, gronostaje, błękitne lisy i tym podobni futrzani dostojnicy. Zwierzątka te, mają tam pourządzane nory skaliste, w których, że to było południe, pochowały się tak dokładnie, jak się tylko istoty Boże przed wierzycielami chronią. Anglik, któremu dłużne były pięć srebrników za wejście, szturgał tu i owdzie laską przez kratę, ale zawsze bezskutecznie. Kiedym się tam zbliżył, rzekła do mnie z góry dziewczynka, najopłakańszą w świecie francuzczyzną, że potrzeba jest (*faut*), ażeby jej *Unkl* widział, co tam takiego siedzi.

Odpowiedziałem, że zaradzić temu nie jest w mojej mocy, i że należy się wystrzegać któregokolwiek z pilnujących porządku; ci bowiem mają sobie zalecone nie dozwalać robić krzywdy zwierzętom, jak to wreszcie co krok na plakatach czytać można.

Tu nastąpiła między niemi dość długa rozmowa, po której poszli sobie, śmiertelnie jak się zdaje obrażeni.

W czas jakiś, spotkałem ich znowu w miejscowej restauracyi. Stała przed niemi woda sodowa — anglik złościł się, coś wygadywał bardzo głośno, wygrażał — posługacz zaś ruszał ramionami. Wdałem się w to na jego prośbę i oto com znów usłyszał (powtórzę to wymową małej angielki): *fo aotr szouz plaus enerdżajk.*

— Chcą czegoś mocnego — rzekłem do garsona — porteru, wina, wódki, araku...

Przyniósł im piwa i to ich jakoś uspokoiło.

Dodam do tego, że w całem spotkaniu, anglik tak mię traktował, jakbym wcale na świecie nie istniał, mała zaś mówiła ze mną przez ramię, za nic nie przeprosiła, za nic nie podziękowała.

O wędrowni obywatele trzech nie zupełnie połączonych królestw, jakżeście istotnie wielkie Brytany! I pewnie to dla siebie samych grzeczności wasze chowacie, skoro ich tak żałujecie dla drugich? Ale nie. Widywałem ja ich i sam na sam z sobą. Wzajemnie o siebie nie dbają. Tyle tylko, że jedni drugich nie mają (jak obcych) w pogardzie.

W ręku jedynie czyczerona, anglik do najwyższego stopnia bywa potulny. Niech tym czyczeronem będzie oślarz, niech nawet sam osioł kłapouchy, rzeczy to nie zmienia. W Szwajcaryi, widywać można w tym względzie budujące przykłady. Cierpliwie jedzie anglik na małym ośle, z którego długie nogi po ziemi mu się włóczą. Jednego razu, tamten, ni ztąd ni zowąd, wszystkie cztery nogi wyrzucił w powietrze i anglik leży jak długi. Stęknął tylko, strzepnął się — i nic — i znowu siada. Osioł wierzga — on czeka, póki mu się nie sprzykrzy. Osioł ruszyć nie chce, on czeka. Czekać może trzy dni i trzy nocy, dopóki osła nie przeczeka, bo do Londynu tak mu bardzo nie pilno. Kiedy jest droga pod stromą górę, anglik uwiesza się u oślego ogona i drepcze przebierając nogami. Nie widziano nic podobnie stoicznego.

FELICYAN.

(Dokończenie nastąpi.)

Niestety! Do takiej inicyatywy potrzebaby aby nasza Rada szkolna raz zastanowić się raczyła, że nie jest sekcyą namiestnictwa, lecz wysoką instytucyą autonomiczną, w której ręce przez *Regulatyw cesarski* z 1866 złożone zostały losy edukacyi narodowej, a wraz z niemi i losy tego kraju, w tak przeważnej mierze. Trzeba, aby sobie przywiodła na myśl swą wysoką a zapomnianą odpowiedzialność względem kraju. Nie mamy wprawdzie nadziei, aby apelacya nasza przyniosła w tym razie inne owoce, jak we wszystkich innych wypadkach. Zamieszczamy ją wszakże na zakończenie naszej rzeczy o batalionach młodzieży, aby przy zbliżającej się kadencyi sejmowej przypomnieć właściwym reprezentantom kraju, że istnieją zapomniane u nas zadania edukacyjne wiążące się bezpośrednio z losami kraju naszego w przyszłości i w obecności, i że istnieją organa, wolą nawet panującego monarchy w ręce nasze złożone — a o które nie dbamy, o których zapominamy, choć one były przeznaczone na to, aby się stać najdzielniejszym środkiem odrodzenia i podniesienia kraju.

Dzieło interwencyi angielskiej skończone. Aleksandrya, piękne handlowe miasto, skarb Egyptu ale i Europy, leży w gruzach, a z pod dogorywających zgliszczów wychylają się trupy zamordowanych europejczyków, którzy na czas nie zdołali uciec przed sfanatyzowanym tłumem, wypuszczonych więźniów aleksandryjskich. Straszne to musiały być chwile owej 40godzinnej pacyfikacyi, jakiej ostateczny rezultat doniósł nam wczorajszy telegram.

Cóż będzie dalej?—co skłoniło sir Gladstone'a do przyspieszenia tego kroku pełnego tragicznych przeznaczeń a będącego koroną wszystkich niekonsekwencyj fatalnego kierownika polityki W. Brytanii? Francya cofnęła swoje okręta z portu Aleksandryi, dokumentując tem, że pomiędzy ewentualnemi czynami admirała Seymoura, a postanowieniami rządu francuskiego nie zachodzi żadne spólnictwo. Utrzymują, że sir Gladstone przyspieszając zamach na Aleksandryę chciał przeszkodzić gotującemu się, jak zapewniają, porozumieniu rządu francuskiego z gabinetem egypskim, z Arabi-beyem. Być może, że to był powód przyspieszenia akcyi, ale w takim razie strzały, które padły na forty aleksandryjskie padły zarazem na politykę francuską i kolizye te i jawne sprzeczności nie zostały bynajmniej wytłumaczone we wczorajszej odpowiedzi premiera angielskiego na interpelacyę Lawsona uczynioną w izbie gmin.

W każdym zaś razie strzały, które padły na forty aleksandryjskie padły na prawa zwierzchnicze sułtana, padły na konferencyę mimo wykrętu ogłoszonego dzisiaj przez dyplomacyę, że *w protokóle bezinteresowności* zastrzegła sobie Anglia prawo ewentualnej interwencyi nawet w toku obrad konferencyjnych.

Cóż będzie dalej? — pytamy, bo wspólność europejska została bądź co bądź grubo nadwyrężoną a w Egypcie fanatyzm religijny i rasowy rozkiełznany. Sułtan nie ma po co interweniować w sprawy egypskie, a przynajmniej nie ma już po co interweniować w porozumieniu z Europą i z ramienia Europy. Egypt nie zostanie tak łatwo zdobyty przez wojska brytyjskie jak forty Aleksandryi. Armia angielsko indyjska zawezwana do współdziałania może wcale nie pojawi się na ziemi afrykańskiej — dziś nie jest zbyteczną w Indyach w obec ruchu jaki się rozpoczął i od dawna już tleje.

Sądzimy więc, że długa pauza nastąpi, zanim padną nowe strzały. Gdzie i pomiędzy kim padną — któż powiedzieć zdoła! Być może, w jednym tylko Berlinie domyślają się tego, bo tylko tam— z Europy całej—już w poniedziałek wieczór nie wątpiono, że sir Gladstone wykona swoją groźbę przeznaczeniową. On sam zaś, prezes gabinetu angielskiego, przemawiając w izbie gmin nie dał wcale poznać swego postanowienia i parlamentowi stawiał perspektywę rychłego a spokojnego odroczenia aż do października. Ten rys jest także charakteryzującym tego męża stanu.

Kto za Anglią stoi okaże się. Okazać się może zarazem, że rachuby „pierwszego lorda" są tak samo zawodne, jak były wszystkie jego rachuby od początku akcyi egypskiej i że największa klęska, jaką zadały strzały admirała Seymoura, spełnioną została na interesach i znaczeniu W. Brytanii.

Jakkolwiek się stanie, wszystkie furye losów międzynarodowych ludzkości w trzech częściach świata zostały rozkiełznane. Zanim wyższa potęga napowrót je w karby ujmie, stoi olbrzymie pole otwarte dla mężów stanu, dbałych o los i przyszłość swoich narodów. Pigmejczyki zaś i maniaki są dla tych ostatnich w tej chwili największem niebezpieczeństwem.

„Czas" omawia w ostatnim numerze, w artykule kierującym, sprawę „Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej" — omawia z tej, jak mówi przyczyny, aby się nie wystawić na zarzut nieszczerości lub obojętności z powodu dotychczasowego co do *meritum* rzeczy, milczenia. Omawia więc „Czas" ową sprawę — czyni zastrzeżenia i wytyka niedostatki, jakie spotyka w statucie. Żałować wypada, że to wcześniej nie nastąpiło i że „Czas" podnosząc dzisiaj dopiero swoje uwagi, po zatwierdzeniu już statutu, staje niejako w opozycyi z uorganizowanem już na mocy tegoż statutu Towarzystwem. Atoli wychodząc z celu ogólnego — szlachetnego, jakie Towarzystwo sobie założyło, chcemy raczej uważać opozycyę „Czasu" jako wyraz pewnych zastrzeżeń, które gdy się okażą ułudnemi lub bezprzedmiotowemi, odmówią i samejże opozycyi racyi bytu. Co się mianowicie tyczy wykonania samychże zadań Towarzystwa, to będzie o nich można mówić dopiero po upływie roku czynności wydziału, a już rzeczą jest samychże członków Towarzystwa, choćby oponentów w rozumieniu artykułu „Czasu", aby do wydziału wchodzili corocznie ludzie znani z przekonań swoich, z pracy i doświadczenia na polu usług narodowych, mianowicie zaś na polu oświaty ludowej, ci zaś posługiwać się już następnie mogą żywiołami młodszemi i że tak powiemy — agitacyjnemi, które są w każdej żywotnej instytucyi niezbędnemi.

Co do prawa głosowania wszystkich członków Towarzystwa, zakwestyonowanego przez „Czas", to musi ono zawsze wychodzić z ogółu, bo właśnie ogółu czyli masa stanowią w stowarzyszeniach ową siłę, która zastępuje w rezultacie działania pojedyńczej, nawet najpotężniejszej jednostki moralnej czy materyalnej.

Co się wreszcie tyczy kwestyi bezwyznaniowości, to mimo całego uznania dla świętości uczuć religijnych w naszej społeczności, uważalibyśmy za błąd a nawet za rzecz wielce szkodliwą narzucanie *a priori* Towarzystwu pewnej, już zdeklarowanej cechy religijnej, bo mogłaby ona odtrącić od ołtarza oświaty narodowej inne żywioły, które wchodzą w nasz organizm społeczny i narodowy, a o których skupienie i zyskanie dla celów wyższych, nie zaś o odtrącanie od spólnej pracy, właśnie chodzi. Stowarzyszenie oświaty, jako ogólne, musi jak państwo mieć na względzie różnorodne żywioły i otaczać je równą opieką. W tej zaś ogólnej opiece, wykonywanej w *duchu narodowym*, znajdą i uczucia religijne swoje poszanowanie i uwzględnienie, bo duch nasz narodowy, do którego i statut Towarzystwa się odwołuje, opromieniony był zawsze wiarą świętą ale i najwyższą tolerancyą.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej."

Lwów 14 lipca.

Zapowiadane od tygodnia tajne posiedzenie sądu, na którem mają być odczytane niektóre dokumenta znalezione u urzędnika bankowego, Mazura, aresztowanego tu przed trzema tygodniami nie odbyło się dotychczas; a natomiast odbywa się dalsze odczytywanie aktów procesu moskalofilskiego, z których nic godnego uwagi, lub rzucającego nowe światło na ten proces dowiedzieć się nie można. To też posiedzenia sądu są w najwyższym stopniu jednostajne i męczące, a publiczność jest już niemi tak znużona, iż odbywają się one niemal w obec pustych ławek.

Co się zaś tyczy owych dokumentów znalezionych u Mazura, które dziś lub jutro odczytane zostaną na tajnem posiedzeniu, to jakkolwiek z wyjątkiem sędziego śledczego i prokuratora nikt ich nie zna, mówią jednak o nich bardzo wiele i panuje tu powszechne przekonanie, że stanowić one będą szacowny materyał w tym procesie.

O treści i doniosłości papierów zabranych przy rewizyi u Mazura, nic powiedzieć nie mogę, chociaż posiadam informacye ze źródeł bardzo poważnych—a zarówno fakt, że prokurator zażądał z takim naciskiem powołania Mazura na świadka i odczytania papierów jego, jak widoczna konsternacya, jaką to wywołało w sferach świętojurskich dowodzi jasno, że chodzi o rzeczy wielkiej wagi.

Zresztą nie da się zaprzeczyć, że w ciągu ostatniego tygodnia sprawa ochrzczona mianem Olgi Hrabarowej i towarzyszy, wielce się zawikłała i że według wszelkiego prawdopodobieństwa proces moskalofilski potrwa znacznie dłużej niż mniemano, gdyż nie skończy się prawdopodobnie prędzej jak w pierwszej połowie sierpnia.

Z posiedzenia zaś dzisiejszego, które trwa jeszcze w chwili gdy list ten piszę zanotować muszę, że sędzia przysięgły Rylski, który pytaniami zadawanemi oskarżonym dowiódł już niejednokrotnie, że zna dokładnie kwestyę rusińską i zdaje sobie jasno sprawę z olbrzymiej jej doniosłości dla kraju, postawił dziś ks. Naumowicza w bardzo niemiłem położeniu, gdyż zarzucił mu wprost, że bałamuci lud i nadużywa zaufania, jakie umiał sobie u niego zdobyć, osłabiając w nim przywiązanie do jego wiary i podżegając go do nienawiści przeciw polakom oraz że dla osiągnięcia celu tego, nie waha się albo rozmyślnie fałszować fakta z dziejów polskich, albo też przedstawiać je jednostronnie.

Wystąpienie p. Rylskiego wywarło silne wrażenie, zagadnięty zaś w ten sposób ks. Naumowicz stracił widocznie zwykłą swą swadę i nie umiał znaleźć odpowiedzi na zarzuty mu czynione.

W ostatnim liście moim ubolewałem nad tem, że na manifeście do rusinów wiernych swojemu narodowi i kościołowi jest dotychczas tak mało podpisów; otóż obecnie mogę wam z prawdziwą przyjemnością donieść, że pomimo tego manifest ten znajduje żywy odgłos i sympatyę zarówno u duchowieństwa jak u ludu, i że wkrótce promotorowie jego ogłoszą listę osób uznających zasady w nim wyrażone za swoje, która składać się będzie na raz pierwszy z kilku tysięcy nazwisk.

Może więc Bóg da, że manifest ów będzie rzeczywiście początkiem zawiązku szczerze narodowego stronnictwa rusińskiego, które skorzysta z rozbicia, w jakie popadną świętojurcy wskutek obecnego procesu, dla ujęcia w swe ręce kierownictwa sprawy rusińskiej i pokieruje nią zgodnie z dobrze zrozumianemi interesami i przyszłością Rusi.

Z powodu wyjazdu X. arcybiskupa Sembratowicza do Rzymu, krążą tu tysiączne pogłoski i toczą się już żwawe spory o tem, kto będzie jego następcą; mogę was jednak zapewnić na podstawie autentycznych informacyj, że wszystkie te pogłoski są conajmniej przedwczesne, gdyż ani w Rzymie ani w Wiedniu nie postanowiono jeszcze nic stanowczego względem jego osoby. Pewnem jest tylko, że z postępowania swego wobec jawnej schyzmatyckiej propagandy szerzonej przez podwładne mu duchowieństwo będzie on musiał zdać sprawę przed papieżem, i że umyślnie po to zawezwany został do Rzymu. Czy zaś wróci on do Lwowa i będzie dalej zarządzał archidyecezyą, czy też zostanie w Rzymie a miejsce jego zajmie legat papiezki ad hoc przysłany, albo jeden z miejscowych dygnitarzy, wszystko to należy jeszcze do kategoryi przypuszczeń, których możliwość zależy wprost od wrażenia, jakie zrobi w Rzymie tłumaczenie się X. metropolity Sembratowicza.

X. W.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Komora cłowa w Michałowicach, zaliczana dotąd do I klasy, zwiniętą została i zamieniona na komorę III klasy, która służy jedynie dla przepuszczania przejezdnych z wykluczeniem przesyłek towarów, które odtąd wysyłane być muszą na komorę Szczakowską. Wskutek tego stosunki przemysłowo-handlowe w naszem mieście już i tak od dawna bardzo upośledzone, doznają nowej szkody, bo okolice przyległe linii Michałowickiej. będą dla naszych kupców i przemysłowców stracone. „Czas" podnosi słusznie, że Izba handlowo-przemysłowa w Krakowie, powinna zanieść z tego powodu przedstawienie do ministerstwa handlu, aby to podjęło kroki w celu cofnięcia przez władze rosyjskie powyższego postanowienia.

Telegramy zbożowe z dnia 12 lipca. Wiedeń: Pszenica za 100 kilogr. 12·25 do 12·50 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł., okowita po. 10.000 liter procent 32·50 do 32·75 zł. Buda-Peszt: Pszenica 100 kilogr. (na jesień) 10·17 do 10·20 złr., rzepak (sierpień—wrzesień) —·— do 14·75 zł., — Berlin: Pszenica żółta (na maj czerwiec) 214·— m., żyto —·— m., spirytus 48·75 m., olej rzepakowy 59·75 m., Szczecin: Pszenica —·— rzepik —·— — Paryż: mąki 159 kilogr. 62·50 fr. olej rzepakowy 75·00 fr., spirytus —·— — Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·— spirytus —·—, kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

PROCES O ZDRADĘ STANU

Olgi Hrabar i towarzyszy.

Na ostatniem, dnia 10 lipca odbytem posiedzeniu, poczynił prokurator rządowy wnioski co do odczytania niektórych jeszcze dokumentów w akcie oskarżenia nie wymienionych. Dalej oznajmił prokurator, że w sądzie tutejszym toczy się obecnie śledztwo karne przeciw Adryanowi Mazurowi, oskarżonemu o zbrodnię zdrady stanu, a chociaż ta sprawa nie może być połączoną ze sprawą Olgi Hrabarowej, mimo to wnosi prokurator, ażeby trybunał odczytał liczne, bliżej numerami określone korespondencye, prowadzone między Aksakowem, X. Terleckim, Biłousem, właścicielem drukarni z Kołomyi, oraz notatki Mazura, o ile takowe tyczą się Olgi Hrabarowej i Adolfa Dobrzańskiego; dalej listy X. Naumowicza pisane do Mazura, list Adolfa Dobrzańskiego pisany do Mazura d. 2 stycznia 1879, a nareszcie wnosi prokurator, ażeby Adryan Mazur był wezwany do rozprawy obecnej w charakterze świadka.

W końcu wnosi prokurator, ażeby tak przesłuchanie Mazura, jakoteż czytanie wszystkich powyżej wyliczonych aktów, korespondencyj i dokumentów mogło odbyć się na tajnem posiedzeniu.

Obrońcy Drowie Łubiński i Dulęba sprzeciwiali się tym wnioskom, głównie dlatego, iż obrona nie miała sposobności odczytać powołane pisma i dokumenta, nie zna ich treści i z tego powodu nie może złożyć stanowczego oświadczenia.

Przewodniczący oznajmia, że wszystkie te pisma mogą obrońcy i oskarżeni przeglądać jutro w biurze, i z tego też powodu we wtorek rozprawy nie będzie. Uchwała trybunału względem wniosków prokuratora, zapadnie dopiero we środę.

Dwudziestego trzeciego dnia rozprawy (12 b. m.) nastąpiło dalsze czytanie aktów i dokumentów. Najprzód odczytano artykuł pod napisem *Ruś*, drukowany w kalendarzu z r. 1881, wydanym przez X. Naumowicza, w którym mowa o jedności Rusi galicyjskiej z zakordonową. Odczytano dalej mnogie zeznania świadków a między nimi kilku żandarmów stwierdzające agitacyę panslawistyczną i schyzmatycką w Galicyi.

Odczytano następnie listy Mirosława Dobrzańskiego, pisane do X. Rakowskiego w Izie na Węgrzech. Z listów tych wypływa, że chodziło mu o subwencyonowanie przez Rosyę istniejącego na Węgrzech ruskiego stowarzyszenia św. Bazylego, którego prezesem był A. Dobrzański, a wiceprezesem Rakowski. W tej sprawie brał udział także niejaki Wiktor Kimak, który opuściwszy Węgry, jest obecnie profesorem w Moskwie. W jednym z tych listów podnosi Mirosław Dobrzański, że w „Petersb. Wiedom." napisał szereg artykułów przeciw ugodzie Rosyi z Polską, a rzecz nawiązał do korespondencyi, którą w tym celu umyślnie skomponował i umieścił w „Mosk. Wiedom·" Donosi dalej, że został mianowany „kolegialnym sekretarzem" z zachowaniem charakteru poddanego austryackiego.

Odczytano następnie biografię X. Iwana Rakowskiego wyjętą z jakiejś broszury, według której jest on narodowym *diejatelem w uhorskiej Rusy*.

Odczytano dalej broszurę X. Włodzimierza Terleckiego, zawierającą biografię Adolfa Dobrzańskiego. W tej biografii jest przedstawiony Adolf Iwanowicz, jako jeden z najdzielniejszych diejately Rusi węgierskiej.

Z gazety A. Gatczuka, przysłanej księdzu Naumowiczowi, gdy już siedział w więzieniu, odczytano sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa słowiańskiego w Petersburgu. Mowa przewodniczącego Bestużewa-Riumina wspomina tu o sprzymierzeniu się z słowianami, co stanowi historyczne zadanie Rosyi. Zadania tego uchylić nie można; da się ono tylko odroczyć olbo przyspieszyć.

Z „Rusi" Aksakowa odczytano kilka artykułów wymierzonych przeciw Austryi, która zabrała Bośnię i Hercogowinę i zamiast przeprowadzić pacyfikacyę, wykonała napad nowy, gnębi słowian itp. Jeden artykuł mówi o istniejących w Rosyi stowarzyszeniach dla wspierania słowian bałkańskich i austryackich.

Odczytano także kilka artykułów z dziennika „Strannyk", ze „Zbornika Słowiańskiego" pióra X. Jana Naumowicza a wreszcie protokolant Ilewicz odczytał długi szereg artykułów „Nauki", redagowanej przez X. Naumowicza a następnie liczne artykuły z „Wicze" redagowanej przez Markowa. Artykuły te opiewaja rzekomy ucisk rusinów przez polaków, lojalność i potulność rusinów, za które spotyka ich czarna niewdzięczność ze strony rządu austryackiego.

KRONIKA.

Kraków d. 14 Lipca.

Kuryerek krakowski. Utalentowany pisarz i poeta, który obecnie w odcinku „Gazety Krakowskiej," w kunsztownej formie felietonowej, kreśli przygody anglików turystów, włuczących się po Bożym świecie jak „ćmy niedospane," utrzymuje, że albiończycy podróżują z nudów tylko, z próżni ducha, i powracają do siebie przysłowiowym owsem, którego nie dało się na ryż przerobić. Otóż ta choroba właściwa także polskim *pozłacanym* młodzikom, ma inną — kto wie — czy nie straszniejszą rywalkę, wśród polskiej *szczerozłotej* młodzieży. Dziś pierwszy lepszy wyrostek rozumie dobrze, że lepiej być ryżem niż plewą, a choćby nawet i owsem.. twardym. Dopóki jest w szkołach i na uniwersytecie, kształci się, poleruje i *przerabia* ile mu sił starczy, chętnie zajmując się wszystkiem co go łączy z ogólnie-polską i europejską cywilizacyą.

Czyta, myśli, zapoznaje się z literaturą ojczystą i obcą. Ale raz opuściwszy *Alma Mater*, raz wszedłszy na drogę „karyery,“ o którą się dobijał, ten *ryż uniwersytecki*, zaczyna tonąć w warstwach materyalnego kurzu, zasklepiać w sobkostwie, w nieuctwie, w zaniedbaniu umysłowem i ze ślicznego, białego ziarna, robi się zczerniały, brudny, *pośledni* owies. Znamy ludzi, którzy rokowali olbrzymie nadzieje na ławach uniwersyteckich, a którzy dziś książki... bal gazety do rąk nie wezmą... chyba przypadkiem, w kawiarni, pomiędzy filiżanką czarnej kawy i kieliszkiem koniaku. O ile pierwsza choroba była bardzo szkodliwą, o tyle ta jest jeszcze zgubniejszą... Ale spostrzegam, że wpadłem w ton i zapał kaznodziejski a w czasach wojennych, „kuryerek“ musi być króciótki. Więc urywam... chociaż nie ręczę czy — gdy huk dział umilknie — nie wrócę jeszcze do tego samego przedmiotu.

P. Józef Sikorski z Warszawy były redaktor „Gazety Polskiej“ i znany recenzent muzyczny, gości obecnie w Krakowie.

Proszeni jesteśmy o przypomnienie, że jutro w sali Teatru Letniego, wieczorem, odbędzie się urozmaicone przedstawienie złożone z dwóch komedyj i żywych obrazów na benefis pani Zapolskiej i panny Żelezińskiej, artystek dramatycznych teatru krakowskiego, które pozyskały sobie uznanie i sympatyę miejscowej publiczności.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! W Nrze 84 Waszego zacnego pisma było wspomniane, iż ja p o d o b n o z powodu słabości nie towarzyszę p. Rogozińskiemu w jego podróży do Afryki.— Otóż oświadczam publicznie i proszę o pomieszczenie niniejszego pisma w najbliższym numerze „Gazety“, że tak jest rzeczywiście, zdrowie moje, które szczególniej w ostatnich czasach znacznie się pogorszyło, nie pozwala na to, proszę Was dlatego, by powrotu mego z Hawru do Krakowa, nie tłomaczono sobie na moję niekorzyć. Korespondencye będę utrzymywał z p. Rogozińskim a dzielić się nowinami będę z Wami Sz. P. Redaktorze. — Z najwyższym szacunkiem *H. Kiernicki.* — Kraków 13 lipca 1882. —

List następujący otrzymujemy z prośbą o umieszczenie: „W piątek o godzinie wpół do jedenastej w nocy, znajdowałem się na Bielanach w ogrodzie graniczącym z karczmą. Nie wiem z jakiej przyczyny, napadło mnie dwóch ludzi z Krakowa na Bielanach bawiący którzy rzucili się na mnie krzycząc: „Pocoś tu został żydzie!“ i okładali mnie pięściami i kijem. Zraniony w głowę i osłabiony upływem krwi padłem na ziemię, z czego napastnicy skorzystali i umknęli unosząc z sobą moją czapkę. Jakkolwiek sprawę tę c. k. Sądowi karnemu oddałem, podaje ją jednak do wiadomości publicznej. *Joel Langrock.*

My zaś zamieszczając ten list mniemamy, że opinia publiczna powinna czuwać nad tem, by w stosunki nasze społeczne nie zakradała się cywilizacya kacapska naszych przyjaciół północnych.

Od Zarządu Tow. Pedagogicznego dowiadujemy się, że Komitet miejscowy w Kołomyi przyjmować będzie na dworcu uczestników XVI walnego zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego *w niedzielę d. 16 b. m. wieczorem.* Zarząd kolei lwowsko-czerniowieckiej postanowił stosowną ilość wagonów dodać do pociągu, który w niedzielę d. 16 b. m. o 12tej w południe ze Lwowa wyjeżdża, w przypuszczeniu, że wszyscy uczestnicy tym właśnie pociągiem pojadą do Kołomyi.

Namiestnik Alfred hr. Potocki powrócił z Łańcuta do Lwowa.

P. Bolesław Ładnowski artysta dramatyczny ma w tych czasach przyjechać na występy gościnne do Lwowa.

„Gazeta Polska“ ukończyła druk powieści *Sewera* p. t. „Zdobyte stanowisko“. Utwór ten nosił na sobie cechy niezaprzeczonego talentu.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) utalentowany powieściopisarz i obecny redaktor „Nowin“ wyjeżdża dla poratowania zdrowia z Warszawy do Nałęczowa (wody mineralne w okolicach Lublina).

P. Wesołowski i p. Texel przedsiębiorcy zimowego teatru polskiego w Petersburgu zaangażowali oprócz Rychtera — o czem wspominaliśmy — następujące artystki i artystów dramatycznych znanych w Krakowie, a mianowicie panie: Parznicką i Sławską, oraz pp. Lubicza i Siedleckiego.

P. Bronisław Grabowski z Częstochowy, badacz piśmiennictw słowiańskich, gości obecnie w Pradze. Tamże udać się ma w tych czasach dobrze znana w literaturze naszej p. *Marya Ilnicka* redaktorka „Bluszczu“.

Józef Gordon, rodem z Witebska liczący 108 lat wieku, zmarł — jak donosi „Gazeta Nar.“ w stanie Michigam. Notował on wspomnienia od szesnastego roku życia. Raptularz ten ciekawy, pisany jest z początku po łacinie, potem po polsku później po francuzku, w końcu po angielsku. Zamożna jakaś rodzina, w której posiadaniu znajduje się ten pamiętnik, ma zamiar oddać go do druku.

Naczelnik wilków. W parlamencie angielskim pojawił się dnia 28 z. m. na „galeryi cudzoziemców“ naczelnik indyjskiego plemienia Munleyów (wilków), Wak-bun-a-Kee. Miał on na sobie strój wojenny swojego plemienia, na głowie pióropusz orli a trzewiki z dzikiej skóry. U kostek wisiały mu podkowy reniferów, około bioder miał uwiązany tomahawk swoich przodków. W ciągu dnia odbyła „głowa wilków“ konferencyę z podsekretarzem stanu w ministerstwie kolonij, Aschleyem, w sprawie zwrócenia mu dziedzicznej ziemi.

Szczepienie ospy. W berlińskich kołach urzędowych zajmują się obecnie sprawą nowego, przepisami ustawy uregulować się mającego, szczepienia ospy. Badania bowiem Dra Kocha wykazały, że przez nieuważny wybór ospy przeszczepiają się choroby płucne, mianowicie tuberkuły na zdrowe z natury ciała. Dla zapobieżenia więc temu niebezpieczeństwu, zebrał on materyały do uregulowania sprawy szczepienia, które są obecnie przedmiotem badań specyalnych komisyj.

Se non è vero è ben trovato. W Syberyi w krainie zabajkalskiej, zdarzyło się, że jeden obywatel drugiemu w sprzeczce nos odgryzł. Poszkodowany zaniósł skargę do sądu, ale wymiar sprawiedliwości trwał tak długo, że przeciwnicy spotkawszy się postanowili się pogodzić, tem bardziej, że nos zaczął na nowo kiełkować. Ale podanie o pozwolenie na zgodę zaczęło także przechodzić długie koleje różnych formalności, aż znudzony powód wniósł trzecią z kolei prośbę, w której oświadczył, że go nosa nikt nie pozbawiał, lecz że go sam sobie odgryzł.

W Irkucku zdarzył się, jak donosi „Sibirskaja Gazeta“, następujący wypadek. Odbywając rewizyę przybyłej do miasta partyi deportowanych do Syberyi aresztantów z kategoryi „zbrodniarzy politycznych“, komendant kazamaty miejscowej pułkownik Sołowjew, kazał żołnierzom dla łatwiejszego dokonania ścisłej rewizyi, wszystkich aresztantów rozbierać do naga w osobnej izbie. Pokąd odnosiło się to do mężczyzn tylko, poddawali się wszyscy spokojnie temu barbarzyńskiemu aktowi. Lecz gdy pułkownik wydał rozkaz po kolei, aby i z kobietami, których było w partyi kilka, rozpoczęli żołnierze taką samą czynność, jeden ze skazańców, nazwiskiem Szczedrin, wystąpił nagle z szeregu i wymierzył pułkownikowi Sołowjewowi dwa tak silne policzki, że go aż obalił na ziemię. Rewizyi kobiet zaniechano, ale Szczedrina zamknięto w osobnej celi podziemnej i zwołano natychmiast sąd wojenny, który go skazał na śmierć. Przewodniczący w sądzie jenerał Pedoszenko przedstawił powyższy wyrok do zatwierdzenia sybirskiego jenerał-gubernatora Anuczyna, który naonczas znajdował się w Petersburgu. Anuczyn atoli od konfirmacyi wyroku uchylił się, pozostawiając ją temuż jen. Pedoszence. Ponieważ zaś tym sposobem upłynęło parę miesięcy czasu i „namiętności ostygły“, skończyło się więc na tem, że Szczedrina, zamiast na śmierć, skazano na plagę 200 łoz, a pułkownikowi Sołowjewowi dano dymisyę.

Dziennikarstwo i ruch książkowy w Turcyi. Według ostatnich obrachowań wychodzi w Konstantynopolu prócz trzech urzędowych dzienników tureckich, pism w języku tureckim sześć, gazet francuskich sześć, greckich siedm, ormiańskich sześć, dwie hiszpańsko-żydowskie, jedna perska i jedna arabska. W Egypcie istnieje pięć gazet arabskich, trzy francuskie, dwie włoskie, jedna angielska i jedna grecka. W Smyrnie wychodzi jedna gazeta francuska, jedna turecka, jedna ormiańska i dwie greckie. W Rumelii wschodniej istnieje gazeta francuska, gazeta grecko-francuska i turecka. W stolicach 24 prowincyi państwa otomańskiego wychodzą dzienniki urzędowe poświęcone sprawom miejscowym a gdzieniegdzie roczniki urzędowe. Jedne i drugie przypominają raczej afisze niż pisma peryodyczne. W Konstantynopolu jest 45 drukarń. Drukarnie całej Turcyi odbiły w ciągu dwóch lat ostatnich 205 dzieł, między niemi najwięcej tłumaczeń z języka francuskiego.

Opilstwo w rozmaitych krajach. Towarzystwo trzeźwości w Liverpoolu wydało niedawno wykaz statystyczny corocznych ofiar alkoholu w różnych krajach cywilizowanych. W Anglii nadużycie spirytualiów staje się przyczyną śmierci 50000 ludzi rocznie. W tej liczbie ginie od opilstwa 12,000 kobiet. W Niemczech 4000, w Rosyi 100000, w Belgii 4000, we Francyi 1500 ludzi płci obojga umiera w skutek nadmiernego użycia alkoholu. W Stanach Zjednoczonych A. P. wydano według dat urzędowych na spirytualia 306,000,000 dolarów przez czas od r. 1860 do 1880. Śmierć od opilstwa poniosło tam w tymże czasie 300000 ludzi. 100000 nieletnich pijaków zamknięto do domów poprawy, do więzień 15000. 2000 ludzi doprowadziła wódka do samobójstwa w ciągu tych lat 20, a 20000 kobiet zostało wdowami po pijakach.

Straszne dziecko. Ktoś ze starszych znajomych opowiada i tłumaczy Tosiowi w jaki sposób grzyby rosną w nocy.

— Ach! rozumiem — woła malec — rozumiem, dla tego to właśnie mama chowa włosy na noc do szuflady żeby wyrosły.

Kalendarzyk. Jutro: *Stego Henryka.* W niedzielę *N. M. P. Szkapl.*

Sprostowanie. W artykule wstępnym wczorajszym zaszła pomyłka drukarska. Na pierwszej stronnicy w drugiej szpalcie w wierszu trzecim od dołu wydrukowano „aby nie wysyłał armii“ zamiast *aby on wysłał armię*; w wierszu zaś 28 czwartej szpalty opuszczono słowo „za“ przed „udzielenie.“

Przegląd polityczny.

Już wyżej poświeciliśmy kilka uwag ogólnej sytuacyi. Z telegramów wczorajszych widocznem jest, że Austro-Węgry i Niemcy, jak zapewnił Gladstone uznały akcyę angielską pod Aleksandryą za legalną. O Rosyi nie wspominał p. Gladstone — nie potrzebował nawet wspominać działając według jej politycznych wskazówek. Wtórował jednak mowie Gladstone'a wczorajszy „Jour. de St. Petersbourg“ prawiąc naukę Porcie, że teraz już może przekona się, o ile to lepiej było przyłączyć się do mocarstw, ażeby zapobiedz katastrofie.

„N. fr. Presse“ zamieszcza obszerny telegram z Londynu zawierający szczegóły z ostatnich wypadków — nie ma tam jednak wzmianki o dalszych losach Khedywa, nie ma również bliższych szczegółów odwrotu armii egypskiej. Rozumie się samo przez się, że anglicy nie będą ścigać wojska egypskiego bo nie mają czem a zresztą pacyfikacyi w Aleksandryi dopełnili w z u p e ł n o ś c i.

Zamieszczone poniżej telegramy, przedstawiają dalszy interesujący przebieg sytuacyi. Widocznem jest, że Seymour niema żadnych sił lądowych i zakrywa swoją słabość żołnierzami marynarki i majtkami. Co uczyni gdy, Porta zwali się do Egyptu w 30.000 żołnierza, jak donosi telegram? Z Portą nie może stoczyć batalii morskiej dla wstrzymania jej wylądowania, boć Anglia walczy przecież tylko z rewoltą Arabi-beya. Rozpocznie się więc fatalna dekadencya z wyszrubowanej wysoko pozycyi angielskiej, której brak podstawy, to jest siły lądowej.

Pozostałe po jen. Skobelewie pisma czy memoryał, o którym doniósł wczorajszy telegram, odpowiada zupełnie programowi caratu odzianemu obecnie płaszczem panslawizmu. Zdeptanie zupełne Polski i zagarnięcie Bosforu z testamentową stolicą carstwa w Konstantynopolu — oto cele tej polityki.

Przymierze austro-niemieckie staje na przeszkodzie tej polityce — ale jeżeli Austro-Węgry stać będą ciągle na miejscu i pozwolą Rosyi bezkarnie minować pod sobą a Niemcy tępić będą ideę polską w jej objawach, to postępowanie takie nie doprowadzi wcale do zwycięztwa lecz z czasem stać się może ruiną sprzymierzeńców.

Z Sofii donoszą nam, że krąży tam wiadomość w sferach rządowych, iż słynny jenerał Czernajew ma zostać komenderującym w okręgu szumlańskim.

Lwowskie „Słowo“ w ostatnim swym numerze donosi, że ordynaryat ruski w Przemyślu wzbronił podwładnemu sobie duchowieństwu wnosić gdziekolwiekbądź i jakiekolwiekbądź protestacye przeciw znanej bulli papiezkiej *singulare praesidium,* motywując ten zakaz tem: 1) że bulla mówi tylko o zakonnem, a nie o świeckiem duchowieństwie; 2) że wprowadzenie w życie reform przepisanych bullą stało się już faktem, stwierdzonym przez władze duchowne i cywilne i ostatecznie dokonanym; 3) że wnoszenie protestów przeciw bulli mogłoby w teraźniejszych czasach zaszkodzić sprawie ruskiej i skompromitować duchowieństwo.

Przeciw tak kategorycznemu i tak racyonalnie wymotywowanemu zakazowi, znajduje jednak możebnem „Słowo“ powiedzieć następujących słów parę:

„Co do „p r o t e s t ó w“ — niech tam już sobie będzie jak chce Ordynaryat, ale przecież prawo p e t y c y j i p r z e d s t a w i e ń każdemu, jak wiadomo, przysługuje (*das Petitionsrecht steht Jedermann frei*). A więc duchowieństwo w połączeniu z ludnością świecką może, a nawet powinno, pomimo powyższego zakazu, petycyonować w Rzymie i Wiedniu, aby jezuitów z naszego klasztoru zabrano i klasztór z jego posiadłościami napowrót oddano rusinom (sic). Co zaś do 3go punktu motywów Ordynaryatu, nikt rozsądny z jego twierdzeniem zgodzić się nie może. Należy tylko, aby petycye podpisywali nietylko duchowni, ale i cywilni ludzie“.

W poniedziałek przystąpi francuska Izba deputowanych do wyboru komisyi kredytowej, której przedstawionym będzie wniosek rządu co do udzielenia kredytu 7 milionów na cele zewnętrznego bezpieczeństwa państwa. Kredyt ten będzie właściwie użyty na pokrycie już poczynionych wydatków i jest nadzieja rychłego zażądania większego jeszcze kredytu. Sprawa ta jest ważną a już dotychczasowe jej omawianie w rozmaitych sekcyach parlamentu, w którem brał udział Gambetta i ministrowie Goblet i Tirard obudza ogólny interes we Francyi, bo dotyka bardzo z bliska sprawy egypskiej i ostatnich wypadków.

Dzisiaj odbywa się w Paryżu uroczystość narodowa, jaką obchodzi Francya corocznie od pamiętnego dnia 14 lipca 1789. Uroczystość ta uświetnioną będzie w tym roku otwarciem odnowionego ratusza miejskiego. Zaproszeni na tę uroczystość burmistrzowie: Rzymu, Wiednia i Berlina powymawiali się od wzięcia udziału w uroczystości urzędowemi przeszkodami.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(*własne*).

Wiedeń 14 lipca. Ministrowie Taaffe i Dunajewski udali się wczoraj na kilka dni do Eliszau w Czechach. Wiadomość, że ma się odbyć wspólna rada ministrów, o czem „Budapester-Correspondenz“ donosiła, okazała się mylną.

Wiedeń 14 lipca. Nie Kalnokyego lecz Kallaya powołał cesarz do Ischl.

Paryż 14 lipca. Przedwczorajszej nocy porozlepiano tu plakaty rewolucyjne.

Londyn 14 lipca. Khedyw został podobno wczoraj zamordowany.

(*agencyjne*).

Berlin 14 lipca. Następca tronu wraz z swą małżonką zamierzają w przyszłym tygodniu odbyć podróż do Szwajcaryi przez Wiedeń.

Petersburg 14 lipca. „Now. Wremia“ dowiaduje się, że deficyt $4^1/_2$ milionowy pokryty będzie jeszcze w b. roku budżetowym ze zwykłych dochodów państwa.

Petersburg 14 lipca. „Gołosowi“ telegrafują z Moskwy, że pociąg osobowy z 217 podróżnymi, który wczoraj wyruszył ze stacyi Czerna, spotkało nieszczęście między stacyą Czerna a Bastyawo (moskiewsko-kurska kolej) przyczem 8 wagonów zostało ziemią zasypanych; wydobyto zaledwie 39 podróżnych, mniej więcej zranionych, reszta padła ofiarą nieszczęścia. (Prawdopodobnie podłożoną była i wybuchła mina *P. R.*)

Moskwa 14 lipca. W. Ks. Aleksy otworzył wczoraj kongres handlowo-przemysłowy. Pochowanie zwłok Skobelewa w grobie familijnym nastąpiło d. 30 czerwca st. stylu.

Paryż 14 lipca. Zupełne porozumienie pomiędzy Anglią i Francyą trwa dalej (?). Wypadki w Aleksandryi nie ochłodziły bynajmniej stosunków obydwóch rządów. Prawdopodobnie kwestya egypska załatwioną zostanie w końcu przez porozumienie się Francyi i Anglii. Przedstawiciel Niemiec w Konstantynopolu otrzymał instrukcyę co do noty identycznej. Konferencya odbędzie się tamże prawdopodobnie dzisiaj. — Pozostałym 28 francuzom w Aleksandryi udało się uciec.

Londyn 10 lipca. W izbie niższej oświadczył Northcote, że Seymour otrzymał dziś instrukcye, ażeby z powodu, że wszelki opór ustał, ani fortów ani dział nie niszczył i przyjazne stosunki z Khedywem przywrócił, (wesołość na ławach konserwatystów) oraz by żądał, aby Khedyw użył swej powagi do przywrócenia porządku; dalej ma Seymour według owej instrukcyi z Derwiszem paszą, jeżeli to uzna za stosowne, na zaproszenie Khedywa albo w porozumieniu z nim lub w jego nieobecności, z którąkolwiek powagą egypską się znosić; majtkowie i żołnierze marynarki mogą być użyci w celach policyjnych dla utrzymania porządku w Aleksandryi; jeżeli przybędą europejskie okręta należy je zaprosić do współdziałania.

Według wiadomości biura Reutera z Aleksandryi przybył turecki statek awizowy „Izzedin“ do portu.— „Pola“ i „Bittern“ stoją przed pałacem Ranleh. Sytuacya Khedywa jest krytyczną, pałac otoczony jest żołnierzami, którzy mu nie pozwalają wyjść. Seymour wylądował ze 450 żołnierzami marynarki i 150 majtkami. Mówią, że wojsko egypskie skoncentrowało się obok miasta; jest podejrzenie, że miasto i forty są podminowane. Straty egypcyan są wielkie, liczba zamordowanych wczoraj europejczyków jest bardzo wielka.

W izbie niższej oświadczył Dilke, w odpowiedzi na interpelacye Cowena, że oprócz Porty żadne mocarstwo nie zrobiło przedstawień przeciw bombardowaniu. Urzędowy telegram z Suezu donosi admiralicyi 13 b. m. że komunikacya na kanale suezkim otwarta.

Londyn 14 lipca. Depesza Seymoura do admiralicyi z Aleksandryi z 14 b. m. o godz. 7 rano donosi, że Razeltin (pałac i tegoż nazwiska fort) obsadzony został żołnierzami marynarki. Zagwożdżono armaty u sześciu przeciwległych bateryach; Aleksandrya pali się jeszcze. Khedyw jest w bezpieczeństwie w pałacu zajętym przez 700 żołnierzy marynarki.

Londyn 14 lipca. „Standard“ donosi z Aleksandryi pod południową dzisiejsza datą, że miasto pali się ciągle jeszcze. Z daleka widar bandy arabskich maruderów, którzy ciągle miasto plądrują. Seymour zawiadamia, że wojsko egypskie w sile 9.000 ludzi obsadziło pozycye po za miastem. Seymour kazał je po nad miastem ostrzeliwać (przez elewacyę *p. r.*)

Aleksandrya (port) 14 lipca o godz. $8^3/_4$ wieczór. Biuro Reutera donosi, że od chwili wylądowania marynarki wojennej (450 ludzi) ustał w mieście ogień karabinowy; Khedyw Derwisz-pasza mają się znajdować na pokładzie okrętu w dobrem zdrowiu.

Konstantynopol 14 lipca. W pałacu sułtańskim zebrała się wielka rada ministrów, która trwa ciągle; sadzą, że Porta postanowi wysłać korpus 30.000 wojska do Egyptu.

Konstantynopol 14 lipca. Konferencya zawiesiła posiedzenia, ponieważ zastępcy Niemiec, Austryi i Rosyi nie mieli instrukcyi.

Kursa telegraficzne z d. 14 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·—. Renta srebrna 77·80. Renta złota 94·90. Renta złota węgierska 119·90. Losy z r. 1860 131·25. Akcye banku narodowego 824·—. Akcye kredyt. 317·25. Londyn 120·30. Napoleony $9{\cdot}58^1/_2$. Lombardy 133·50. Losy z roku 1864 172·25. Akcye kolei Karola Ludw. 316·50. Akcye Lwow. Czerniow. 170·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·50. Akcye Anglo-Banku 122·50. Oblig. indem. galicyjsk. 99·60. Losy prem. węgierskie 119·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 148·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 207·75. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 59·—. Ruble 119·75. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50 N. Renta pap. 92·90.

Usposobienie giełdy: spokojne.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 14 Lipca.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	118 —	119 50
Marki niem. za 100 marek	58 25	59 50
Franki za 100 fr.	47 25	48 50
Półimperyał ros.	9 75	9 90
Dukat ważny	5 60	5 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	— —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91 50	93 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101 —	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99 —	100 60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 —
5% „ „ „ 100 złr.	98 —	100 —
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	315 —	319 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	170 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315 —	325 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	19 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 —	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 50	100 —
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 13 Lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	77 —	77 15
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 90	78 05
4% „ złota 100 złr.	94 85	95 —
5% „ pap. 100 złr.	93 —	93 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 60	88 75
5% „ papierowa 100 złr.	86 85	87 —
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	95 75	96 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	123 40	123 80
Boden-Credit 200 „	228 —	229 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	319 75	320 —
Kredyt. węg. 200 „	318 25	318 50
Niższo-Austr. 500 „	865 —	870 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	823 60	826 —
Unionbank 100 „	122 75	123 90
Verkehrsbank 140 „	145 —	146 —
Bankverein 100 „	113 50	114 —
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	173 50	174 —
Elżbiety 210 „	214 —	214 25
Ferdynanda półn. 1000 „	27 00	27 04
Franc. Józefa 200 „	196 —	196 50
Morawsko-Szląska 200 „	26 —	26 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	171 50	172 —
Aust. półn.-zachod. 200 „	208 50	207 —
Południowa 200 „	135 —	135 50
Tramwaj 200 „	233 25	233 75
Węg.-galic. 200 „	161 —	161 50
Węg. półn.-wschod. 200 „	164 75	164 25
Węg. zachod. 200 „	168 —	168 25
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	120 25	120 35
5% „ 33 lat 100 „	101 25	101 75
5% Austro-węgierskie	101 35	101 50
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	96 30	96 60
Alföldzkie 200 „ „	96 —	96 50
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	99 50	100 25
„ 1870 200 „ „	99 50	100 —
„ 1872 200 „ „	102 30	102 60
„ 1873 200 „ „	100 75	101 25
Ferd. półn. „	105 50	— —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	108 50	— —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	100 75	101 —
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 75	95 25
„ 1867 300 „ „	100 50	— —
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	96 50	97 —
Rudolfa 300 „ „	100 50	100 75
„ 1869 300 „ „	100 30	100 50
„ 1872 300 „ „	100 30	100 50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92 30	92 70

	płacą	żądają
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 25
4% Cisańskie 100 „	110 90	111 20
3% Serbskie 100 fr.	36 50	36 75
3% Tureckie 400 „	25 —	25 25
5% Reg. Dunaju 100 złr.	113 75	114 25
4% Żeglugi Dunaju 100 „	209 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 25
4% 1854 Losy 250 „	120 —	121 —
4% 1860 Losy 500 „	131 25	131 75
„ „ „ 100 „	136 —	136 50
Losy 1864 100 „	172 —	172 50
Węgierskie 100 „	119 —	119 50
M. Wiednia 100 „	125 60	126 —
Kredytowe 100 „	176 —	176 50
Klary 40 „	40 75	41 75
M. Insbruku 20 „	23 25	23 75
Keglewicz 10 „	17 50	— —
M. Krakowa 20 „	20 —	20 25
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	39 25	40 25
Palfy 40 „	38 75	39 —
Rudolfa 10 „	20 50	21 —
Salm 40 „	54 25	54 75
M. Salzburgu 20 „	24 —	25 —
St. Genois 40 „	46 25	46 75
M. Stanisławowa 20 „	24 50	25 50
Waldstein 20 „	30 75	31 75
Windiszgrätz 20 „	39 50	40 —
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30 —	31 —

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**